ROZMAITOŚCI.

Dnia 6. Stycznia — N^{er} 1. — Roku 1844.

AMMALAT BEG.

ZDARZENIE PRAWDZIWE,

opowiedziane przez

MARLIŃSKIEGO.

DZISZYTERA.

Byłoto w piątek, w dzień świąteczny Muzułmanów, który zowią *Dschuma*. Niedaleko od Bojnaki, wsi okazałej w północnym Daghestanie, zebrali się młodzi Tatarzy na Dziszyterę, to jest: na zabawę narodową, na gonitwy, różni postawą i rysami twarzy, ale jednacy męztwem i odwagą. Po lewej stronie od gościńca z Derbend do Tarki, przy którym wieś Bojnaki leży, czerniły się swemi ciemnemi lasami szczyty Kaukazu, a po drugiéj gubiło się oko w dalekich niwach, po-za któremi rozléwa się morze Kaspijskie.

Byłoto w maju; zachodzące słońce odziergiwało złotémi promieniami dęby, topole i kwitnące drzewa migdałowe wzdłuż gór, jakby w szyku bojowym ustawione; na dwóch długich przyczołach stromych ścian, rozłożyła się wieś z małemi chatkami. Z rozpadlin skał rozwijały się kobierce róż dzikich, których balzamiczne wonie wiatr wiejący od morza, w dalekie strony unosił. Miły chłód wieczora wywabił z *saklasów* *) rój mieszkańców, którzy się po obu stronach gościńca w liczne, oddzielne gromadki zbiérali. Niewiasty z odsłoniętém obliczem, w zawitkach w kształcie turbanu na głowie, w jupkach *arkhalukh* **) zwanych, i w szérokich *tumanach* ***), zasiadły kołem dla przypatrzenia się igrom swoich dzieci. Mężczyźni zaś stali kupami lub też siedzieli w kuczki na ziemi. Inni znowu palac z drewnianych, śrébrem wyłożonych lulek, przechadzali się wolno i bawili rozmową; często zatętniała ziemia kopytami końskiémi, a wtedy zawołano *katsch!* (na ustęp!) Byłyto oddziały znakomitszéj młodzieży zjeżdżającéj się na gonitwy. Ale za jednym razem zawołał sobór cały: »Otoż on, otoż on!« A wnet ruch wielki powstał w całém zgromadzeniu i wszystkich oczy zwróciły się ku górom. Za zbliżeniem się orszaku jeźdców, który się w dolinę spuszczał, pognali z kopyta naprzeciw niemu ci wszyscy, którzy się dotąd z nudów po błoniach przejeżdżali. Nowo-przybyli, byliło niemało znakomici: byłto *Ammalat Beg*, siostrzeniec *Shamkhali* *) z Tarki, a za nim d[illegible] pocztet przyboczny. Młody książę miał [illegible] czarny, złotem wyszywany płaszcz perski z rękawami na wełoty. Turecki szal opasywał *arkhalukh* jedwabiem przetykany obszérne czerwone spodnie w żółte bóty wpływały, strzelbę, sztylet i pistolety, zdobiły śrebrem i złotem nakładane arabeski, a rękojeć szabli była drogiémi kamieniami wyłożona.

Shamkhali, byłto młody, słusznego wzrostu mężczyzna z licem jak step otwartém. Kruczy włos toczył się w pierścieniach z-pod jego czapki, lekki smug wąsów zasiał się na górnéj wardze, a z oczu biła błyskawica, świadcząca o wysokiém dostojeństwie jego. Dziki tabuniec jego nie był— jak zwyczaj tego kraju niesie— pokryty okrągłym, wkróś jedwabiem przetykanym czaprakiem, ale miał tylko czerkieskie siodło z śrébrnémi na tle czarném ozdobami, a strzemiona z czarnéj stali były złotem wyłożone. Dwadzieścia *nukierów* **) w płaszczach od złotych i śrébrnych ozdób połyskujących, toczyło za młodym księciem na dzielnych rumakach. Na powitanie Ammalata Beg rozległ

*) *Sakla*, chata czerkieska.

**) *Jupka*, odzież wierzchnia z stojącym kołnierzem, sięgająca po kolana i zapinająca się na haftki. W téj szacie chodzą zarówno mężczyźni, jak i kobiety.

***) *Tuman*, spodnie kobiece; męzkie chociaż tego samego kroju, nazywają shalwars — może ztąd nasze szarawary? Mówić: że nosi *tuman*, jestto obrazą dla mężczyzny.

*) Pierwsi Szamkalowie byli potomkami i namiestnikami kalifów z Damasku. Ostatni Szamkal umarł w powrocie z Rosyi, a z nim zgasła pozorna godność jego rodziny.

**) Towarzysz znakomitego Tatarzyna. Podczas obiadu stoi za nim, kraje pieczyste i podaje mu potrawy.

się okrzyk pozdrowienia, lecz on niemém tylko skinieniem na to powitanie odpowiedziawszy, dał co rychle znak do gonitw rozpoczęcia.

Dwadzieścia jeźdców na dzikich, o rozdętych nozdrzach, ogniem parskających tabuńcach, pognało dzikim pędem na błonie, jako miejsce popisu, i rozpoczęli wścigi. Goniąc i szybując w rozmaitych zwrotach i kierunkach, różne na koniu przybiérali postawy i z różném szczęściem [illegible] się z całych sił na przegony. To sadził [illegible] naprzeciw jeźdcowi, a gdy już się lękałeś, [illegible] pierś uderzy, wtedy [illegible] ręka osadz[illegible] miejscu konia, i oba[illegible] jeźdcy zdrowi wyszli [illegible] owu zmiana w igrach [illegible] Lotni zapaleńcy w całym rozpędzie konia ciskają przed siebie [illegible] dal z całéj siły długie włócznie: a gdy koń zamyślą na wyścig, rzuconego przedmiotu dobiega, już oni są na ziemi i znowu z włócznią na koniu! Nie raz wysadza włocznia jeźdca z konia, a wtedy śmiéch widzów ściga zwyciężonego a okrzyki pochwalne głoszą sławę zwycięzcy. Czasami też koń w kłąb się zwinąwszy o ziemię uderza, i ciska jeźdcem na kilka sążni. — Po rozmaitych popisach w przegony, rozpoczęto strzélanie. Ammalat Beg stał na ustroniu i zdawał się patrzyć obojętnie na przegony, chociaż wszyscy prawie *nukierowie* jego, wyjąwszy dwóch, co przy nim pozostali, w tę walkę się zapuścili. Dopiéro teraz, gdy przyszło do strzałów, zaczął zapaśników i mową i miną zachęcać, a gdy jeden z *nukierów,* polubieniec jego, nie ustrzelił podrzuconéj do góry czapki, tém zniecierpliwiony, porwawszy za strzelbę, puścił się w najtęższym czwale, a za nim jeden z *nukierów.* Na wiorstę od tego miejsca, z którego młody książę ruszył z kopyta, tkwiło w ziemi dziesięć żerdzi rozstawionych rzędem, a na każdéj ostrzu, zatknięta była czapka. Ku téj stronie wytęża Ammalat pęd bieguna i wywijając strzelbą w powietrzu sadzi ku żerdziom; nagle okręca w biegu młyńcem konia, stając w strzemionach, strzéla, a czapka kulą przedziurawiona, pada na ziemię. Nie zwolnając pędu, nabija w biegu raz po razu strzelbę, dziesięć razy huk się rozléga i dziesięć razy z rozstawionych w dalekich odstankach żérdzi, spada czapka! Ze wszech stron zagrzmiały podziwu pochwały, lecz duma Ammalata większego zapragnęła haraczu. Rzuciwszy swojemu *nukierowi* strzelbę, porywa z-za pasa pistolet, i wypuściwszy z wiatrem w przegon swojego latawca, odstrzéla mu w najlotniejszym biegu podkowę z kopyta tylnéj nogi, i nie wstrzymując w pędzie konia, porywa znowu za strzelbę, i rozkazuje *nukierowi* pędzić przed nim w otwarte pole. Zaldwie okiem można było doścignąć ich biegu. Nareszcie w samym środku na popis przeznaczonéj błoni, rzuca *nukier* w górę rubla, a gdy Ammalat Beg w strzemionach staje, w téjże chwili koń razem z nim o ziemię uderza; krzyk przestrachu wydziéra się z piersi wszystkich, lecz nadaremna trwoga, dzielny jeździec ugadza w monetę, nim jeszcze na ziemię spadła! Tłum ludu ochłonąwszy z przestrachu, wydaje głośne okrzyki podziwienia, książę uchyla się z-przed oczu widzów, rzuca służącemu cugle i rozkazuje natychmiast podkuć konia.

Gdy się znowu do igrzysk zabiérano — uderzenie w bębny zatrzęsło powietrzem, a na górze ukazały się rosyjskie bagnety. Byłato kompanija pułku Aurinskiego, należącego do korpusu wysłanego przeciw Akuschowi zbuntowanemu pod naczelnikiem szejkiem Ali Khan. Kompania ta miała być w odwodzie dla oddziału wojska, który z Derbend przybywał. Tu, w téj wiosce zajęli stanowisko, i nim się zbliżyli do miejsca zabawy, na rozkaz przywódzcy, złożyli broń w kozły.

Zjawienie się rosyjskiego wojska w Daghestanie w roku 1819 nie było wprawdzie nowym ale przecież trwożnym i nienawistnym dla tamtejszych mieszkańców wypadkiem. Obawa tylko, aby nie ściągnąć na siebie zemsty tak groźnego wroga, włożyła na twarze górali maskę przyjaźni, pod którą ukrywali swoje nienawiść przeciw Rosyjanom.

Na widok znienawidzonych mundurów, popłoch wszczął się miedzy Tatarami. Kobiéty spieszyły do wsi, a mężczyźni w małych oddziałach naradzali się, jakby się pozbyć natrętnych gości. Dzieci zaś i wielu ciekawych, otoczyło Rosyjanów, którzy się po trudach na murawie rozłożyli. Mianowany przez rząd cesarski przełożony wsi, stanął przed kapitanem tego oddziału, i po zwykłych pozdrowieniach, zapytał go: »Co téż nowego słychać?«

»Nic nie wiém nowego,« odrzekł kapitan dość biegle językiem krajowym, »chyba to, że koń mój zgubił podkowę; ale, otoż i kowal!« tu wskazał na barczystego chłopa, który kuł konia Ammalata. »Mój przyjacielu, okujże i mego; masz żelazo, uderzysz kilka razy młotkiem, i cała rzecz skończona.«

Kowal spojrzał dziko na kapitana, a pogłaskawszy się ręką po gęstéj brodzie i przypłaszczywszy z gniewu czapkę na głowie, rzucił w wór swoje kowalskie narzędzie.

»Cóżto? Czyś mię nie zrozumiał psi synu?« zawołał z ofuknieniem kapitan.

»I owszém, ja cię dobrze zrozumiałem.« odrzekł Tartar, »chcesz, abym ci konia podkuł.«

»I radzę ci, abyś to uczynił bez zwłoki.«

»Dziś u mnie święto. Zakon proroka więcéj mi waży niż wola ludzka; on mi zakazuje robić w piątek. Nie chcę za pieniądze kupować zarzących węgli na moję duszę.«

»Alboż teraz nie kułeś konia mordo wilcza? Czyż koń jeden nie taki jak drugi? A mój jest jeszcze do tego prawdziwym muzułmanem.«

»Wszystkie konie są podobne do siebie, ale nie ci, co na nich jeżdżą. Ammalat Beg jest moim panem.«

»To znaczy, że on kazałby ci uszy poobrzynać, gdybyś jego rozkazów nie posłuchał; no, jeźli ci oto chodzi, i ja ci mogę się czémeś przysłużyć, jeźli nie anglezowaniem uszów, to przynajmniéj nahajką, która potańczy po twoim grzbiecie.«

»Co masz do mnie? Jestem prawym muzułmaninem i nie podkuję twego konia!«

»Hola, sierżanci, dwieście nahajek temu przykładnemu muzułmaninowi.«

Na te słowa stanęli Tatarzy ciasniejszém kołem, śmielsi poprawiwszy czapek chwycili za sztylety, a wiele głosów zawołało: »Alek-per! nie kuj mu, nie kuj!«

Ammalat Beg nie był téj scenie obecny. Skoro mu podkutego przyprowadzono konia, dosiadł go, i poleciał jak strzała do Bojniaki, gdzie miał swoje mieszkanie.

Właśnie w téjże chwili, gdy sierżanci na głos swego kapitana spieszyli, ukazał się na drugim końcu błonia, gdzie broń rossyjka w kozły ustawiona była, atletycznéj siły, lecz średniego wzrostu mężczyzna w kolczudze i hełmie, na spienionym rumaku, w towarzystwie pięciu *nukierów*, których konie również piana ociekłe, świadczyły o dzikim pogonie. Ich dowódzca zbliżywszy się zwolna do złożonych w kozły karabinów, roztrącił kilka grup tychże, a *nukiery* jadąc za nim, puścili swoje konie przez nie. Żołnierz na straży, chwycił konia dowódzcy za cugle i zapytał oburzony: »Kto jesteś zuchwały?«

»Jak widzę, wczorajszym rekrutem jesteś,« rzekł muzułmanin, »że nie poznajesz sułtana Ahmeda, khana Awaru. Tak mało pamiętacie! A jam zeszłego roku dobrą wam po sobie zostawił pamiątkę. Wytłumacz mu to,« rzekł do jednego z swoich *nukierów;* co tenże natychmiast uczynił.

»Więcto Achmed Khan!« zawołało żołniérstwo. »Weźmy go w łyka, niech odpowié za naszę stratę w Baschli *). Onto kazał naszym rannym, ręce i nogi ucinać!«

*) Gdzie 3000 Rosyjan od nieprzyjaciela oskoczonych, z wielką stratą przebijać się musiało.

»Precz odemnie!« zawołał Khan wyrwawszy żołniérzowi cugle z ręki. »Jestem jenerałem rossyjskim.«

»Jesteś zdrajcą!« zawołało żołniérstwo. »Prowadźmy go do Do...u, do pułkownika Werchowskiego.«

»Z takiémi jak wy psami, idę tylko do piekła!« zawołał Achmed zgrzytnąwszy zębami, i dawszy koniowi silną ostrogę, poleciał jak burza, obalając wszystko co mu po drodze stało; za nim pognali dziko *nukierowie,* wydając wrzask szyderczy. Dopadłszy gościńca, puścił Khan wolnym krokiem konia, i przerzucając w ręku cuglami, ani spojrzał za siebie.— Zbiegowisko w około kowala ściągnęło uwagę jego, zbliżywszy się, zapytał: »Cóż się tu dzieje?«

Tatarzy położywszy w znak uszanowania rękę na czole, opowiedzieli co zaszło.

»Jako?« zawołał Khan rozgniewany, »I wyż stoicie spokojnie, kiedy waszego brata jak robocze zwiérzę do pracy zmuszają? Szemrzecie jak baby tam, gdzie się jak mężom zemścić trzeba? Mająż niewierni, bezkarnie hańbić wiarę naszę?«

»Cóż my uczynić możemy?« tysiące zawołało głosów: »Rosyjanie mają armaty, mają bagnety.«

»A wyż strzelb i strzał nie macie? Wyście wyrodni synowie, nie godni muzułmańskiego imienia. Huk armat was zastrasza, a nie lękacie się hańby tchórzostwa? Ferman rosyjskiego gubernatora jest wam świętszy, niż słowa naszego koranu? Syberyja straszy was bardziéj niż piekło? Takiemiż to byli ojcowie wasi? Liczyliż oni nieprzyjaciół? Albożto Rosyjanie są nieśmiertelni, i mają kości z żelaza?«

Te słowa ubodły do żywego dumę Tatarów, większa jeszcze powstała około kapitana ciżba; ze wszystkich stron dało się słyszéć: »Uwolnijmy kowala! Uwolnijmy!«

Ahmed Khan tém uradowany, że rozdarł zabliźnioną ranę, zostawiwszy dwóch *nukierów* do rozdymania w jaśniéjsze płomienie rzuconéj iskry, sam udał się do pomieszkania Ammalata Beg, nie widząc w téj małéj kłótni żadnéj chluby dla siebie. —

»Oby zwycięztwo było przy tobie!« témi słowy powitał sułtan młodego Khana Beg, który przy progu swego domu przyjmował gościa.

Te słowa są zwykłém powitaniem u Czerkiesów, wszelako z takim wyrazem w głosie, wymówił je sułtan, że Ammalat dał w odpowiedź: »Mażto być szyderstwo czy wróżba?«

»Jedno i drugie, jeźli ci się podoba. Prawemu następcy Shamkhalatu wolno oręża z pochwy dobyć.«

*

»Lepiéj, mojém zdaniem panować w Bojnaki, niż sie ukrywać po górach.«

»Lepiéj ukrywać się po górach, aby jak lew wypaść z swego legowiska i po zwycięzkim czynie, w pałacu przodków swoich wypocząć.«

»Wypoczywać po zwycięztwie! Raczéj mię nie budzcie ze snów moich!«

»Dałyby nieba, abyś widział we śnie, cobyś na jawie mógł posiadać! Rosyjanie dają ci opijum, chcą cię uspić, obca ręka będzie zrywać złote owoce ogrodu twego.«

»Cóż ja zdołam tak małémi siłami?«

»Siła wielka mieszka w odważnéj piersi; pogardź niebezpieczeństwem, a pierzchnie jak mgła przed słońcem!«

W téjże chwili dały się we wsi słyszéć wystrzały.

»Otoż słyszysz głos zwycięztwa!« zawołał Achmed Khan strwożony.

Na to wpada Sapher Ali, wierny przyjaciel i rówiennik Ammalata, i prawie bez tchu oznajmia: »Nasi uderzyli na Rosyjanów! z po-za skał dają ognia na oddział moskiewski.«

»I oni poważyli się bez mojéj wiedzy bunt podnieść? zawołał Ammalat, za broń pochwyciwszy. »Spiesz Sapher Ali, zagroź im gniewem moim, uściel trupem tego, który się poważy nie słuchać moich rozkazów.«

»Już to wszystko czyniłem, ale nadaremnie. Nukierowie sułtana Achmeda, rozniecali zarzewie i głośno mówili, że ich pan tak rozkazał, aby wszystkich Rosyjan wymordować.«

»Czy w saméj rzeczy tak mówili moi *nukierowie?*« zapytał Khan.

»Czy te same były ich słowa, tego nie wiém, ale oni zrobili do bitwy początek.«

»To mi walne chłopcy!« rzekł Achmed Khan świécąc z radości oczyma i pomlaskując ustami.

»Sułtanie, cóżeś uczynił!« zawołał z gniewem Ammalat Beg.

»Cobyś już dawno sam uczynić był powinien.«

»Jakże się teraz przed Rosyjanami usprawiedliwię?«

»Kulą i żelazem... Sam los działa za ciebie — oręż już dobyty, daléj więc na Rosyjan!«

»Otoż oni!« zawołał z wściekłością rosyjski kapitan, który się z dwoma żołnierzami przez tłumy Tatarów przebił.

»Wejdź w progi moje przyjacielu,« rzekł Ammalat Beg do rozgniéwanego oficera.

»Pięknéj przyjaźni doznałem w Bojnaki,« odrzekł kapitan. »Twoi Tatarzy, Ammalacie Beg, poważyli się strzelić do jednego z moich żołnierzy.«

Byłato wielka nieroztropność!« zawołał Achmed Khan rozciągając się na poduszkach dywanu. »Pocóż strzélać na Rosyjanina, kiedy mu głowę oderznąć można.«

»Ten oto człowiek,« rzekł gniewem płonący kapitan, wskazując na Achmeda Khana, »jest winien wszystkiemu. I ty Ammalacie Beg, który się przyjacielem Rosyjan nazywasz, ciérpisz, że wróg nasz, w twoich bawi ścianach? Wydaj mi go natychmiast.«

»Gość jest nam osobą święta,« odrzekł Ammalat. »Wydając go w twoje ręce, zhańbiłbym imię moje. Szanuj nasze obyczaje.«

»Przysiągłeś Cesarzowi wierność, ta przysięga nakazuje ci, nie oszczędzać nawet brata swego, jeźli jest winny.«

»Brata oddałbym prędzéj w ręce twoje niż mojego gościa! Zresztą nie uznaje nikogo nad sobą, jak tylko wielkiego proroka i padiszacha. Za moim domem niech szczęście opiekuje się nad Khanem, ale jak długo pod moim zostaje dachem, włos mu z głowy nie spadnie.«

»Ty odpowiész za winę tego zdrajcy.«

Khan, który do téj chwili, puszczając prz siebie kłęby dymu z fajki, w dumie swojéj m czał, na to słowo: zdrajca, porwał się jak tur raniony i zawołał głosem piorunu: »Jam zdrajca, mówisz? zdrajcą dla tego, żem nie chciał zdradzić tych, z którémi święte łączą mię węzły? Byłem Rosyjanom tak długo wierny, jak długo mojéj nie pragnęli hańby, ale gdy odemnie zażądali, abym wpuściwszy wojska rosyjskie do Awaru, ziemi mojéj, dozwolił im tam zakładać warownie; rozdarłem i nogami zdeptałem tę kartę wierności. Jakiémże hydném imieniem przywalonoby groby moich przodków, gdybym krew i ziemię Awarów był zaprzedał? Zerwałem związki przyjaźni z Rosyjanami, ale nie stałem się jeszcze przez to ich wrogiem. Jakże nagrodzono moje dobre zamiary? Oto jeden z twoich jenerałów, zamiast podziękowania mi za dobrą radę, zelżył mię i obraził w swoim liście. Obelgę tę zmyłem we krwi pod *Baschli*, za kilka jadowitych kropli atramementu, przelałem krwi strumienie, i ta krew, dzieli nas na zawsze.«

»Krew ta, woła o pomstę!« odparł gniewem uniesiony kapitan i podniósł rękę na Khana, ale w téjże chwili sztylet sułtana zachrobotał mu w piersi, a kapitan — krwią zbroczony padł trupem na dywan.

»W jakąż przepaść wtrąciłeś mię nieszczęścia!« zawołał Ammalat Beg zmiészany. »On był moim gościem.«

»Są obelgi, które i pod świętą tarczą gościnności, bezkarnie nie uchodzą,« odparł Khan. »Lecz teraz nie czas rozprawom. Każ pozamy-

kać bramy, zwołaj twoich wojowników, uderzmy na nieprzyjaciela.«

»Jakże się możemy tu bronić, kiedy nie mamy ani kul ani prochu, a mieszkańce mojéj wsi poszli w rozsypkę!«

»A Rosyjanie wdzieraja się już do nas na górę i za chwilę ujrzymy ich przed nami!« zawołał Sapher Ali z rozpacza.

»Ha, kiedy tak, więc pójdź za mną Ammałacie,« rzekł Khan, »wczora przejeżdżałem Czecznę, gdzie zapalałem mieszkańców do powstania; tam się udamy; w górach znajdziem' jeszcze podostatkiem chléba.«

»Nie czas teraz narzékać! Daléj w drogę,« zawołał Ammalat. »Dajcie mi konia! Sześciu *nukierow* pójdzie za mną.«

»Czy mnie weźmiesz z sobą?« zapytał SapherAli.

»Nie,« odparł Ammalat. »Ty zostaniesz, abyś dom mój od rabunku zasłonił. Pozdrów moje żonę i zaprowadź ją do Shamkhala, jéj ojca... Bywaj zdrów!«

Ammalat i Khan dosiadłszy konia, puścili się pędem wiatru, a zaledwie jedną bramą wsi wyjechali, już drugą weszli Rossyjanie.«

II.

UCIECZKA.

Igali, tak się nazywa wieś w Czecznie, albo raczéj pośród gór ręką natury utworzona warownia, do któréj żadnéj nié ma drogi, jak tylko wijące się stroméml skałami ścieżki. Na północ téj, dzika naturą obronnéj twierdzy, piętrzą się w szczyt bieżące skały. Na zachód, ciagną się długiém pasmem góry rozgraniczające Czecznę od kraju Awarów, a za tym ciemnym łańcuchem, bieli się odwieczny śnieg Kaukazu.

Było południe. Młody Czeczeniec stojący na progu swojéj sakli, rzucił orlém okiem na górę, po któréj się snuła wązka ścieżka.«

»Któż są ci dwaj jezdcy, których tam u dołu góry postrzegam?« mówił sam do siebie. »To nie są Czeczeńcy, bo nie widzę na nich naszéj narodowéj szaty *baszlik*. Może też należą do téj wyprawy przeciw Rosyjanom, na którą i mój ojciec razem z stem naszych sąsiadów wczora wyruszył... lecz nie, gdyby to oni byli, nie błąkaliby się takiémi manowcami, i nie narażali na niebezpieczeństwo za każdym krokiem runąc w zjéżone skałami przepaście... Możeto Rosyjanie? Zdaje mi się, że to oni. Tak, tak; drugi jeździec ma długie włosy, to Rosyjanin, albo co gorsza, jaki Szagies-Tatar *).

*) Górale nie są najlepszymi Muzułmanami, należą do sekty Suni, lecz mieszkańce Daghestanu są po większéj części Szagiesami jak Persowie. Różne te sekty nie nawidzą się nawzajem.

Nim się dzień o pół godziny zestarzeje, będę już wiedział, kto są ci podróżni.«

Naphtali, tak się zwał ten młody Czeczeniec, porwał za broń, i dosiadłszy konia, pognał czwałem, nie zważając ani na skały ani przepaście; zwir pryskał z-pod kopyt konia jego, a pyłu chmura zabrała go z przed oczu. Wkrótce staje u stóp góry i puszcza się tą samą ścieżką, którą dwaj podróżni w górę jechali. Piérwszy jeździec miał na sobie kolczugę, a drugi był w ubiorze czerkieskim i miał skrwawione ramię chustką obwinięte. Twarz obu była zasłonięta. Naphtali jechał za nimi ścieżką ponad przepaście, aż na przestronniejszéj drodze wyparł się naprzód i stanął przed nimi.

»*Salam Aleikun*« (bądźcie pozdrowieni), przemówił do podróżnych, i chwycił za broń.

»*Aleikun el Salam*« odpowiedział piérwszy jeździec, naciągając kurek od pistoletu.

»Boże prowadź was szczęśliwie,« mówił Czeczeniec.

»Oby ci Bóg dał tyle rozumu, abyś spokojnych podróżnych nie zatrzymywał w drodze,« odrzekł jeździec w kolczudze. »Powiédz, czego chcesz przyjacielu.

»Odetchnijcie w moich ścianach i przyjmcie posiłek od waszego brata; dla waszych koni stoi stajnia otworem. Na moim progu mieszka gościnność. Błogosławieństwo podróżnego mnoży r[illegible]ody, i ostrzy oręż gospodarza. Nie pogardzajcie naszym zakątem, i zawitajcie do naszéj chaty.«

»Dzięknjemy ci za dobre słowo, lecz nie jesteśmy nałożeni przyjmować gościnności, którą nam narzucają.«

»W takich miejscach być bez przewodnika, jestto narażać się na śmierć widoczną.«

»Dla mnie przewodnika?« rzekł z dumą podróżny w kolczudze. »Spytaj waszych orłów, czy znają lepiéj odemnie góry Kaukazu? Ja byłem tam, gdzie nawet wasz gad wypełznąć nie zdoła. Ustąp więc z drogi przyjacielu, twoja chata nie stoi przy gościńcu, a ja nie mam czasu do próżnéj rozmowy.«

»Nie ruszę się ani krokiem, aż powiécie, kto jesteście.«

»Ustąp zuchwalcze, jeźli nie chcesz, aby matka twoja szukała kości twoich po jamach szakalów! Dziękuj prorokowi Naphtali, że z twoim ojcem sól jadłem! — Wyrodny synu, ciało twego ojca gnije na polach rosyjskich, a ty jak drapieżny tygrys błąkasz się po drogach i napadasz spokojnych podróżnych?! Naphtali, twój ojciec poległ po tamtéj stronie Tereku. Poznajeszże mię teraz?«

»Tyś sułtan Achmed Khan!« zawołał mło-

dzieniec, wiadomością o śmierci ojca jakby piorunem rażony, i zwisnął bezwładnie na szyję swego konia.

»Zgadłeś, jam sułtan Achmed Khan, ale jeźli twoje usta przed kim wymówią, żeś widział Khana Awaru, zemsta moja spadnie na ciebie i na twoję rodzinę.«

Obaj jeźdcy puścili się w dalszą drogę. Khan zdawał się być w myślach zatopiony, zdawał się walczyć z bolesnémi spomnieniami. Ammałat milczał. Widać było po obudwu, że niedawnoco opuścili jakąś walkę. Krew zaschła, czerwieniła się na ich twarzach, a ich brody były na pół od prochu osmalone. Duma Achmeda zdawała się jeszcze wyzywać losy do walki, ale w rysach towarzysza znać było omdlenie na siłach. Zaledwie mógł się na koniu utrzymać, i niejedno bolesne westchnienie wydarło mu się z piersi, gdy koń jego tatarski, nie nałożony do górskich ścieżek, pod nim utykał. Ammalat piérwszy przerwał milczenie: »Czemużeś nie przyjął gościnności tych poczciwych ludzi? Moglibyśmy byli jedne lub kilka godzin wypocząć?«

»Tyś nawykł mieć twoich Tatarów za niewolników; inaczéj się dzieje z wolnym góralem. Ręka losu ciężko nas dotknęła. Jesteśmy zwyciężeni. Nasi waleczni towarzysze, twoi i moi *nukierowie* polegli od kul i bagnetów Rosyjanów. Młody Czeczeniec widział naszę hańbę, widział w ucieczce swego sułtana, którego oblicze górskim plemionom było zawsze promienną gwiazdą zwycięztwa. Naczelnik zwyciężony, jest u nas przedmiotem pogardy, i traci poważanie. Człowiek w nieszczęściu, okazuje się małodusznym, lecz czas łzy osuszy, a boleść ustąpi pragnieniu zemsty. Wtedy znowu jak prorok krwi, rozwinie sułtan Achmed, krwawą chorągiew'.... Jesteś ranny, potrzebujesz biegłego lékarza, a takiego znajdziesz najprędzéj w mo im domu. Jutro tam będziemy, do jutra więc uzbrój się w ciérpliwość.«

Ammalat podziękował swemu towarzyszowi, kładąc rękę na czoło i serce. — Jadąc, omijali wsi, w nocy obiérali drogi po-pod skały. Wieczerza ich składała się z garści jagieł gotowanych w miodzie; tę strawę biorą z sobą zwykle czerkiescy górale, nim się w drogę puszcza. Nie wypoczywając ani chwili, jechali ciągle po stromych, przepaścistych ścieżkach, których niebezpieczeństwo, noc podwajała. Nareszcie dostali się do podnóża ostatniego gór łańcucha, który ich od strony północnéj przedzielał od Kurczaku czyli Awaru, stolicy Khana. Przebywszy linię lasów i krzewów, stanęli przed nagą, spadzistą ścianą skały, na którą się tylko wężykowém kołowaniem wydostać mogli. Koń Khana wspinał się ostrożnie, ale rumak Ammalata, rwał się za gorąco, często utykał i w dół się ślizgał. Nie był on dla tych okolic. Ostre zimno i palące słońce gór w ciągłéj przemianie, zwątliło siły jego; okryte pianą było wędzidło, nozdrza miał suche i gorące, a na przednie nogi coraz więcéj utykał. Wydostawszy się na szczyt skały, padł na ziemię z niemocy, czerwona posoka popłynęła mu z pyska, a przez wytężenie wszystkich sił do ostatniego oddechu, pękła popręga u siodła, i już był nieżywy. Khan poskoczył spieszno w pomoc Ammałatowi, lecz mocno się zmiészał, gdy ujrzał, że mu przez nieostrożność zerwał przepaskę z rany, a krew znowu płynąć zaczęła. Ammalat Beg był martwym na ból własny, ale duże łzy jak perły, puściły mu się z oczu, a témi łzami płakał swego wiernego towarzysza, płakał swego konia:

»Już mię więcéj nie poniesiesz śród gradu kul i błyskawic pałaszów!« zawołał z serdeczną boleścią. »Już ze mną nie będziesz wyścigał wiatry po dolinach i zawstydzał spółzawodników twoich; już nie będę, okryty chmurą pyłu, wzbitą twémi kopytami, słyszał więcéj okrzyków podziwienia! Tyś mnie nosił do sławy, niechże ztobą ginę! — Zostaw mię tu sułtanie Achmedzie. Siły moje wycieńczone, a droga daleka. Opuść mię; nie widziszże orła, co tam wysoko nademną szybuje; on wié, że moje serce wkrótce w jego szponach drzéć będzie. Chwała Prorokowi! Lepiéj że oddam ciało moje na żér podniebnych ptaków, niż aby je mieli nogami deptać nienawistni Rosyjanie. Żegnam cię «

Achmed chciał w nim przez wszystkie sposoby ożywić odwagę, lecz Ammalat przerwał mu mowę i rzekł: »Dozwól Achmedzie, niech tu zakończę. Rodzice moi śpią już głęboko pod ziemią, żona moja straciła światło oczu, Shamkhał, mój wuj i teść, czołga się w Tarki przed Rosyjanami! Wróg przewodzi w mojéj ojczyznie! Mnie hańba spotkała!... jam uciekł z placu bitwy przed Rosyjanami!... Życie mi obrzydło.... śmierć mi tylko pozostała... śmierci się oddaję.«

»Grom hańby padnie na ciebie!« zawołał Khan. »Nie bluźń i nie ściągaj na siebie gniewu wielkiego proroka! Jesteś raniony, rana się twoja zagoi, koń twój padł z niemocy, siadaj na mego, ja go sam za cugle bezpiecznie powiodę. Za twoje ciemną żonę, dam ci trzy z pięknémi oczyma. Jeźli nie kochasz Shamkała, to kochajże twoję ziemię, twoję puściznę! Tylko dla umarłych nié ma nadziei. Wielki Allah spuszcza na nas dziś klęskę, a jutro zwycięztwo. Odważnie więc mój przyjacielu! Siadaj na konia i żyj dla zemsty, żyj na zgubę Rosyjan.«

Na te słowa Achmeda, rumieniec szkarłatny wystąpił na blade lica Ammalata, nowém życiem posilony, z całym ogniem młodzienczéj duszy zawołał: »Słowami proroka, są twoje słowa Achmedzie! Tak, chcę żyć dla zemsty, zemsta odtąd hasło moje! Przysięgam na groby moich ojców, że pójdę za tobą, dokąd mię powiedziesz! Rozkazuj ramieniu memu, a jeźlibym kiedy przysięgi mojéj zapomniał, wtedy przywiedź mi w pamięć tę noc w górach, a szabla Ammalata stanie się błyskawicą piorunu, smierć i zniszczenie roznoszącą!«

Na te słowa rzucił się Khan w ramiona ognistego młodzieńca, i z dumą zawołał: »Teraz poznaję w tobie krew Emirów, tę krew, która w żyłach naszych tak się wrząco toczy, jak się toczy palącém strumieniem siarka w wnętrznościach ziemi! Wulkan rozsadza skały — biada więc wrogom naszym!«

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Ze Lwowa: *Dziennika mód paryskich*, pod redakcyją Tomasza Kulczyckiego, wyszedł Nr. 1. i zawiéra prócz mód, następujące artykuły: 1) Most do niéj, powiastka przez Adama Gorczyńskiego. 2) Nowości literackie.

Grekomanija zaczyna się także w Paryżu objawiać. Czytamy w jednym z dzienników tamtejszych: Paryż, który posiada wyłączny przywilej na wszystkie wielkie literackie przedsięwzięcia, czytał z niemałém zajęciem wiadomosci, o przedstawieniu greckich trajedyi w germańskim języku w Berlinie. Podobne u nas przedsięwzięcie tak dla publiczności jak i ludzi naukowych, byłoby godne naszéj stolicy. Chetnie powitalibyśmy Sofokla i Euripida. Trajedyja grecka z swojémi chórami i poezyją pełną grozy i siły męzkiéj, obudziłaby u nas żywsze jeszcze zamiłowanie w promiennych cudach greckiéj sztuki. Panna Rachel odpowiedziałaby zapewnie godnie rolom Antigony i Medey. Muzyka Mendelsohna (kompozytor chórów do tych dzieł) zapoznałaby nas z promiennym, pełnym siły talentem, który w Niemczech pierwsze zajmuje miejsce. Jeźli mamy wierzyć pogłosce, powzięto już zamysł wystawienia na scenie francuzkiéj dwóch największych traików Grecyi. Paryż ma teraz porę usprawiedliwić to: że sobie przywłaszczał nazwę Atenów.

»Opera ach opera to mi roszkosz z nieba,
Tam wszystko jest do sensu a myślić nie trzeba!«

Włoska opera w Petersburgu daje 40 widowisk, które składać się będą z ośmiu tylko oper ciągle powtarzanych. Cena na te widowiska jest następująca: loża pierwszego rzędu 890 rubli, loża na balkonie 1000, krzesło z pierwszych trzech rzędów 320 i 240 rubli śrebrnych! Szał do muzyki włoskiéj i włoskiego spiewu, charakteryzuje szczególnie publiczność rosyjską, równie jak jéj chęć wylaną jedynie na rozkosze i uciechy. Tymto bożyszczom nie zważając na nieprzyjaźne stosunki i okoliczności, przynoszą chętnie każdą ofiarę nawet z uszczerbkiem majątku. I téjto rozkosznéj wesołości życia przypisać należy upadek wielu bogatych i niegdyś zamożnych domów szlacheckich.

Jazda psami. W północnéj Kamczatce zaprzęgają do sani reny, a w południowéj psy. Te mają wysokie nogi, długie włosy, krótkie stojące uszy i kosmaty ogon. Szersć ich jest żółta lub żółtawo-biała. Nie trzymają ich po stajniach, ale na wolném powietrzu, posworowych i przywiązanych do słupa. W Petropawłowsku widać po ulicach takie psy, które wyjąc i poszczekując grzebią w ziemi doły na swoje legowiska. Trzy razy na dzień karmią te psy solonémi lub zgniłémi rybami. W podróży nie karmią ich tylko raz wieczór, a głód zmusza ich do takiego pospiechu, że w jednym dniu biegą mil dwanaście. Wprzęga się ich po pięć do jednéj sani, jeden na przedzie, a po dwa z tyłu; kopanice są kute żelazem albo wyłożone rybią kością. Woźnica trzyma w ręku krzywy kij, na którym jest przymocowany łańcuszek z żelaznych kółek, témi brząka na lewo lub prawo, stosownie do tego, jaki biegowi psów chce nadać kierunek. Na leniwe psy rzuca kijem, i tym sposobem bije ich po bokach, a potem ten kij znowu w pędzie podchwytuje. Jeźli spotka w drodze niedźwiedzia, wyprzęga psy, te rzucają się na zwierza, i zabijają go lub zmuszają do ucieczki.

Charakterystyka mowy. Pewien Francuz czyni o tém następujące uwagi: Każdy człowiek ma głos umiejetny i naturalny. Ostatniego używa w zwyczajném pożyciu domowém, w przyjacielskiém kole, w zawodzie interosów. Umiejętnym czyli świątecznym przemawia z trybuny, katedry lub kazalnicy, przy wizytach etykietalnych, przy oświadczeniach miłości. Mowa świąteczna ma więcéj dźwięku i wyrazu niż mowa zwyczajna. Weźcie takiego, co téj różnicy nie zna, za rękę i zaprowadźcie do salonu, a przekonacie się, że skoro odetchnie powietrzem salonowém, powita gospodynię domu głosem świątecznym. Głos charakteryzuje bardzo człowieka, a chociaż trudno dokładnie tę różnicę oznaczyć, podamy tu kilka uwag.— Głos pospolity, prosty, jest prawie bez wyjątku nieodstępnym towarzyszem głowy pustéj, edukacyi pospolitéj, i głupowatego charakteru. Głos wrzaskliwy, nie jest własnością téj osoby, która wzwyczajona do dobrego towarzystwa. Głos przytłumiony, znamionuje człowieka małego ducha i niskiego charakteru. Głos twardy i szorstki oznacza siłę, wytrwałość, wyjąwszy że przez częste używanie gorących napojów lub przez nałóg mowienia w złych towarzystwach, nabrał téj surowości i chropowatości, taki głos basowy mają ludzie nałogowi do trunku. — Spojrzyj na twarze dwóch ludzi, którzy z sobą rozmawiają, a domyślisz się jeźli nie ich rozmowy, przynajmniej ich sposobu mówienia. Człowiek, co słowa cedzi, usypia nas, kto prędko mówi, męczy naszę uwagę; kto się zapędza w mowie i baje, niecierpliwi nas, kto słów wyszukuje, drażni nerwy nasze; kto jednotonnie mowi i zaledwie usta otwiera, nudzi nas; kto mówiąc plwa, chrząka albo na ton nosowy zarywa, budzi w nas obrzydzenie; kto wrzeszczy, przestrasza nas; kto plecie bez związku nie zatrzymując nitki przedmiotu, śmieszy lub w gniew nas wprowadza; kto gubi wątek rozmowy i co chwila zapytuje: »Cóżto ja miałem powiedzieć? Na czémżeto stanąłem?« przywodzi nas do rozpaczy. Mówić jestto sztuka, którą się częstokroć ludzie utalentowani nie mogą poszczycić, gdy przeciwnie, głowy płytkie najczęściéj w niéj celują. Z mowy wydajemy często o ludziach sądy, które za bliższém poznaniem, ze wstydem cofać musimy. Nic tak nie czaruje mężczyznę jak kobieta, któréj piękna dusza, piękną wyraża się mową. Najczęściéj się wydarza, że ci, co najdzielniéj piszą, w towarzystwach, mową nie świetnieją, i odwrotnie.

Szczególniejszy rachunek. W dziele Dra. Dick o klęskach wojen: *on the horrors of war* obliczył autor, że od stworzenia świata straciło życie w wojnach 14,000,000,000 ludzi. Gdyby ci ludzie wzięli się za ręce, opasaliby 608 razy ziemię łańcuchem na

14,583,330 mil angielskich; a wziąwszy wagę jednego człowieka na jeden cetnar, wyniesie to 69,250,000 beczek (beczka po 224 funtów) trupów ludzkich posiekanych i porąbanych. Same wskazujące palce tych 14,000,000,000 ludzi, położone w prostéj linii, sięgałyby aż po-nad księżyc 600,000 mil, a ktoby zadał sobie pracę zliczyć wszystkie palce, licząc każdego dnia, nie wyjąwszy niedzieli, po 10 godzin, a na godzinę po 600,000 palców, potrzebowałby 336 lat. Okropna jest, gdy się pomyśli, że 3,500,000 okseftów krwi ludzkiéj na polach bitwy przelano.

Kazimierz Delavigne, poeta, umarł d. 13. grudnia w Lugdunie w 49. roku życia. Pisarz ten miał zwyczaj, nie przenosić piérwéj na papiér swego dzieła, aż dopóki nie było w głowie jego całkiem wykończone. Razu jednego miał odczytać nową swoję trajedyję przed komitetem teatru français; przychodzi, lecz — bez manuskryptu i z pamięci całą wygłasza sztukę. To się kilkakrotnie wydarzało. Niedawnémi czasy zapadł bardzo na zdrowiu, lekarze radzili mu udać się do połodniowej Francyi, zaleciwszy mu przedewszystkiém spokój i zaniechanie prac literackich, lecz chociaż nie pracował na papierze, duch jego posiłkowany tak nadzwyczajną pamięcią, był ciągle czynny. Jakoż po niedługim czasie rozstał się z tym światem.

Automat portrecistą. Całą uwagę wysokiego świata paryzkiego ściąga teraz na siebie sławny portrecista; tym znakomitym artystą nie jest człowiek, ale automat w bogatym, hiszpańskim kostiumie, nazwany przez właściciela *Prosopographus*. W jednéj minucie odwzorowuje on osobę, która przed nim siedzi, lub w jakiémkolwiek ma się do niego zbliżeniu, a to z największą wiernością. Portrety tego automatu nie mogą iść w porównanie z sylwetkami, są daleko dokładniejsze, a nawet lepsze od dagerotypow, mają bowiem wszystkie ich zalety, a żadnych usterek. Całe mistrzostwo tego automatu ma polégać na zasadach matematycznych, a co dziwniejsza, że jeżli osoba, która się portretować daje, zmyli jakim nagłym ruchem rachubę tego automatu, on nanowo zaczyna robotę, dawszy poprzednio uczuć swoje nieukontentowanie widocznym znakiem.

Środek przeciw zepsutemu powietrzu. Wiadomo, że w studniach, które przez długi czas były zakryte, powietrze się psuje. I tak w Leeds miano studnię o 23 łokci głęboką wyczyścić; na dowod, azali w niéj nie ma zepsutego powietrza, spuszczono palącą świécę, lecz ta zgasła po niedługiéj chwili. Doradzano więc, aby wlać wodę dla oczyszczenia powietrza, lecz i to nie skutkowało. Przyszło nareszcie komuś na myśl, azali téż niegaszoném wapnem nie da się zepsute powietrze oczyścić. Środek ten okazał sie skutecznym, a w kilka minut po tém, mogli się robotnicy bez niebezpieczeństwa życia do studni spuścić.

Największe kute działo na świecie jest niezawodnie to, które rząd amerykański dla parowego okrętu »*Primeton*« zrobić kazał. Ma ono 14 stóp długości, przy wylocie zaś ma 3 stóp w przecięciu, a waży 30,000 funtów. To olbrzymie działo kowano młotem ważącym 15,000 funtów. Osobną do tego celu zbudowano machinę, któréj użyto, aby to działo dźwigać na kowadło, rozpalać w ogniu, lub je obracać stosownie do potrzeby robotników. Znane są działa lane nawet większego jeszcze kalibru, ale armata kuta takiéj wielkości, jest dotąd nieznana. Z tego olbrzymiego morderczego potworu mają lecieć kule o trzecią część cięższe, a o jednę część daléj niż kule z najlepszych lanych armat.

Francyja jako potęga pieniężna. Kraj ten w Europie jest najbogatszym w pieniądze. Z ośmiu milijardów franków, którę sumę cała Europa posiada, przypada na Francyję — jak donosi artykuł w pismie *Ausland* umieszczony — prawie połowa, to jest 3500 milijonów, a z téj sumy 300 milijonów w złocie.

Rachuba angielska. Wóz parowy, odbywający w jednéj godzinie przy zwykłéj prędkości 3 mile niemieckie, potrzebuje pół dziewiąta dnia z Londynu do Indyj Wschodnich, a 11 dni do stolicy chińskiej, do Pekingu. W 51 dniach objechałby ziemię; przestrzeń między ziemią a księżycem przebyłby w 16 miesiącach, a między ziemią a słońcem — w 500 latach.

Kotka wyuczona na pozytywce. W Nawara w Piemoncie, można słyszéć za pieniądze kotkę miauczącą dwie włoskie aryje. Właściciel jej podejmuje się za 20 franków miesięcznéj płacy udzielać tym zwierzątkom nauki śpiewu; bierze je do siebie, karmi swoje muzykalne uczenice rybami i wodą z otrębów, a po lekcyi odséła je napowrót do dawnego ich pana. Stare kocury są wykluczeni z téj szkoły, młode koteczki mają pierwszeństwo — dla ich metalowego głosiku.

Zwyczaje teatralne w Neapolu. Wiele oper musi się tam poddać znacznym zmianom, nim się ukażą przed publicznością. I tak gdy dają Rossiniego Wilhelma Tella, nie pada Gessler z ręki tego bohatéra, ale żandarmy prowadzą go do więzienia. Aubera »Bal maskowy« nie można było przedstawiać, w Neapolu bowiem pojedynek jest surowo zakazany, nie chcą go więc i na scenie widzieć. Dlatego w *Gabryjelli di Vergy* Fayel nie zabija swego przeciwnika w pojedynku, ale sztyletem, skrytobójczym sposobem. — Tancerki muszą nosić trykoty z zielonego atłasu, co się bardzo brzydko wydaje. Taglioni nie chce się tak ubiérać, dla tego nie będzie w Neapolu nigdy tańczyć, wyjąwszy, że ustawy kostiumowe jakiéj zmianie ulegną.

Klub w szczególniejszym zamiarze. W Northumberland zawiązało się towarzystwo między bezżennymi mężczyznami, ktorzy się uroczyście zobowiązali, tę tylko dziewczynę poslubić, któraby dwoma wiary godnémi świadkami dowiedła, że umie szyć koszulę, robić pończochy i przyrządzać pudding. Każden członek tego towarzystwa zobowiązuje się oprócz tego pod karą 30 funtów szterlingów, zniewolić żonę, aby w przeciągu sześciu tygodni po ślubie, własnémi rękoma tuzin koszul uszyła i 12 puddingów i 12 par pończoch zrobiła.

Zabezpieczenie od wszelkich na kolei żelaznej przypadków. Na przyszłość można będzie jeszcze z większą pewnością życia jechać koleją żelazną. Jeżli kto w drodze głowę straci, dostanie od towarzystwa kilka tysięcy talarow jako wynagrodzenie, bez zapytania nawet, jaką ta głowa wartość miała, a sztuka na sztukę po 2000 talarów. Niejeden nie sprzedałby swojej głowy nigdzie tak drogo; za inne części ciała, jako to: ramiona, nogi, ręce, nos i t. d. płaci się stosunkowa cena asekuracyjna. Niechże nam kto powié, że nie żyjemy w bezpiecznych czasach!

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.

Drukiem Piotra Pillera.